6 CENA NUMERU HALERZY 6
w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA
miesięczna w Krakowie już z dostawą do domu 1 Kor. 50 hal., na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą mk. 1.50, fr. 2, rubli 1. Pojedyncze egzemplarze nabywać można we wszystkich agencyach pism i na wszystkich dworcach kolejowych.
Konto P. K. Oszcz. 126.896.

NOWINY

DZIENNIK POWSZECHNY

ZE SPECYALNYMI DZIAŁAMI: „TYDZIEŃ HUMORYSTYCZNY" I „PRAKTYCZNA GOSPODYNI".

OGŁOSZENIA
na wiersz petitu 20 hal., za każdy następny raz po 16 halerzy; drobne ogłoszenia po 6 hal. od wyrazu (minimum 60 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 60 hal. Spód na każdej stronie po Kor. 8.
Załączniki Koron 15 za tysiąc.
Ogłoszenia przyjmuje
ADMINISTRACYA „NOWIN"
w Krakowie
przy ulicy św. Gertrudy 10 — od godz. 8 rano do 8 wieczór.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. św. Gertrudy 10. Telef. 340. || „Nowiny" wychodzą o godz. 2 popoł. codziennie z wyjątkiem świąt.

Na wiedeńskiej i lwowskiej arenie.

Program pracy Izby posłów. — Nowe żądania wojskowości. — Czy parlament będzie zdolny do pracy? — Rokowania niemiecko-czeskie. — Pessymizm we Lwowie. — na zmianę. — Ważne posiedzenie w Kole Polskiem.

Kraków, 23 września.

Według informacyj z Wiednia, **Izba posłów** zbierze się 20 albo 25 października. Pensum pracy będzie obfite: prowizoryum budżetowe, wybór członków delegacyi, następnie uchwalenie (małego) planu finansowego, a przedewszystkiem **nowych ustaw wojskowych.**

Wojskowść bowiem występuje z **nowemi znacznemi żądaniami:** domaga się ponownego podwyższenia kontyngentu rekruta, podwyższenia stanu pokojowego armii i nowego uzbrojenia artyleryi. Oczywiście trzeba będzie także znaleźć sposób pokrycia olbrzymich wydatków mobilizacyjnych.

Doświadczenia ostatniego dziesiątka lat uczą, że żądania wojskowości mają pierwszeństwo przed wszystkiemi innemi sprawami. Niewątpliwie i teraz tak będzie — i rząd dołoży wszelkich starań, aby w delegacyach i w izbie posłów przeforsować życzenia wojskowości. Zarazem atoli nasuwa się konieczność załatwienia czemrychlej **planu finansowego.**

Czy izba jednak będzie zdolną do pracy? Zatarg niemiecko-czeski i sprawy polsko-ruskie rzucają cień na sytuacyę parlamentarną. Jeżeli w tych kwestyach nie nastąpi pomyślny zwrot, trudno optymistycznie oceniać zdolność izby do pracy. Jak słychać ks. Thun we środę przyjedzie do Wiednia, aby odbyć konferencyę z rządem w sprawie projektowanych rokowań niemiecko-czeskich.

* * *

Także ze **Lwowa** po chwilowym optymizmie zawiało znowu **chłodem.** (Takich zmian jesiennej temperatury, takich przerzucań się z optymizmu do skrajnego pesymizmu doczekamy się jeszcze sporo w najbliższych tygodniach!) Obecnie — na zmianę — sytuacya jest znowu „beznadziejna" i „rozpaczliwa" — i niewiadomo wcale, **czy i kiedy sejm będzie mógł być zwołany.** Albowiem do porozumienia się stronnictw polskich nie przyszło i sprawa reformy znajduje się w martwym punkcie. Finanse kraju z każdym dniem pogarszają się. Wydział krajowy, który gospodarować musi bez budżetu, winien już jest skarbowi państwa 25 milionów koron tytułem pobranych zaliczek.

* * *

W piątek odbędzie się w Wiedniu ważne posiedzenie, które, acz poświęcone przedewszystkiem kwestyi ratunkowej z powodu galicyjskich klęsk elementarnych, przyczyni się może do wyjaśnienia ogólnej sytuacyi. Prezes Koła dr Leo z chwilą, gdy rozmiar klęsk elementarnych po przeprowadzonych dochodzeniach został ustalony, zwołał **posiedzenie parlamentarnej komisyi Koła polskiego** na piątek, 26 bm. o g. 10 przed poł. w lokalu Koła polskiego. W posiedzeniu tem wezmą udział **obaj polscy ministrowie, namiestnik, marszałek krajowy** oraz przewodniczący grup sejmowych.

Po kongresie syonistycznym.

Redaktor warsz. „Izraelity", J. Wasercug, omawia w ostatnim numerze tego pisma przedewszystkiem pobudki powstania syonizmu i usprawiedliwia tęsknotę żydów do odrodzenia. Mówiąc jednak o stronie realnej tego ruchu, tak wywodzi:

Syonizm nie zdoła wypełnić niezgłębionej przepaści, jaka dzieli **rzeczywistość od utopii.** Dnia z nocą nic nie pogodzi; podczas nocy tylko w śnie można ujrzeć dzień. Syonizm jest tylko snem o narodzie żydowskim.

Nie zamierzamy tu po raz setny wykazywać wszystkich sprzeczności, jakie, z natury rzeczy, piętrzą się w ruchu syonistycznym. Biało-niebieskie chorągwie, jakie powiewały na gmachu wiedeńskiego „Musikvereinu" nie zakryją owych sprzeczności, choćby na tych chorągwiach wyszyto najpiękniejsze znaki tarczy Dawidowej.

* * *

Z szeregu kongresów syonistycznych, odbytych w Hadze, Bazylei, Hamburgu, Londynie i obecnie w Wiedniu, ten ostatni najwymowniej może ujawnił całą tego ruchu **nierealność.** Już to jedno, że przy współczesnem położeniu żydów wśród różnych narodów, kiedy tyle palących potrzeb ludu żydowskiego domaga się zaspokojenia, już choćby to jedno, że clou XI-go kongresu stanowiła sprawa założenia hebrajskiego uniwersytetu w Jerozolimie, dość wyraźnie oświetla charakter całej tej szumnej manifestacyi.

Dążenie do hebraizacyi ruchu syonistycznego, które na kongresie odniosło zwycięstwo, odrywa ostatecznie syonizm od życia. „Względy praktyczne— mówił jeden z mówców — nie powinny stać na przeszkodzie naszym dążeniom. Kto nie rozumie po hebrajsku, niech sobie sprowadzi melameda i niech się tego języka nauczy".

Doprawdy, trudno już poważnie mówić o ruchu, którego przywódcy nakazują swojemu ludowi nauczyć się języka narodowego. Zakrawa to na wielką komedyę o narodzie, własnym językiem niewładającym. Ale w tem właśnie tkwi sprzeczność kardynalna: syonizm, który ma być ruchem odrodzeniowym, jeśli pragnie zachować choć pozory konsekwencyi, nie może apoteozować mowy nabytej w „golusie" nie może pielęgnować i popierać żargonu, musi język przodków uważać za swój. Zaś tym językiem włada niedostrzegalna część żydów. Więc — gdzie wyjście? Nauczyć jedenaście milionów żydów po hebrajsku! Śmieszności tego „postanowienia" długo dowodzić nie potrzeba.

„Języka narodowego — pisała Eliza Orzeszkowa — nikt na zapotrzebowanie ani zrobić, ani przerobić nie może. Jest on produktem natury i czasu. Razem z narodem przychodzi na świat, razem ze wzrostem i dojrzałością narodu wzrasta i dojrzewa. Porównać go można do nici, którą z kądzieli wysnuwa ręka

Awantura amerykańska.

Niedawno wprowadzono w Nowym Yorku nowe przepisy policyjne dla restauracyi, mające głównie na celu ukrócenie nocnych pijatyk. Nowe prawo przyprawiało o znaczne straty lokale w rodzaju miejscowych »Maximów«, »Pekinów«, i t. d., które stosując się do nowego rozporządzenia, zmuszone są zamykać swe podwoje o godz. 1 w nocy punktualnie.

Daremnie właściciele przybytków nocnych szturmowali do majora Gaynora o cofnięcie rozporządzenia; próżno zwoływali narady i wiece, na których potępiali dążenia moralnościowe majora Nowego Yorku! Prawo zostało prawem.

O godz. 12 min. 55 w nocy, w większych i więcej znanych restauracyach nocnych ukazywała się policya i wzywała gości do opuszczenia lokalu.

Restauratorzy zdecydowali się wreszcie urządzić tańcujące herbatki popołudniowe w swoich lokalach, ażeby choć w części pokryć straty wczesnego zamykania w nocy. Naturalnie, że nie tyle tam dawano i pito herbaty — ile... szampana, przy dźwiękach orkiestr i tonach modnego »turkey trot«... Wzburzenie zdawało się już uspokajać, a pan major cieszył się, że Nowy York stał się tak moralny i wcześnie spać chodzi.

W dzielnicy, gdzie ongi szalały tysiące i lał się szampan do rana, zapanowała cisza; ciemności zaległy ulice i przybytki wesołości.

Aż pewnego dnia gruchnęła wiadomość po mieście, że znalazł się śmiałek, który podejmuje walkę z majorem o porę zamykania podwoi swego przybytku restauracyjno-szampańskiego. Smiałkiem tym jest znany, popularny restaurator w Nowym Yorku, p. Healy.

Jak w większości restauracyi się to dzieje, tak i u p. Healy policya o godz. 12 min. 55 oznajmiła gościom, że czas opuszczać zakład. Pewnej jednak nocy, gdy urzędnik policyjny wszedł na salę restauracyjną z dzwonkiem w ręku i potrząsając nim, wzywał wszystkich do opuszczenia lokalu, tuż za nim postępował p. Healy, restaurator, i prosił swych gości o niezwracanie uwagi na polecenie policyi i o łaskawe spokojne konsumowanie potraw i trunków. Policya, widząc oczywisty »bunt« p. Healego, zabrała się do opróżnienia sali przemocą. Kilkunastu urzędników policyjnych formalnie wyrzucało gości na ulicę, tak samo mężczyzn jak kobiety! Przerażeni goście wylatywali na trotuar uliczny przy akompaniamencie dźwięków tłuczonych szklanek i talerzy oraz hałasu gawiedzi ulicznej, która naturalnie momentalnie znalazła się pode drzwiami restauracyi... W kilka chwil sala była opróżniona.

Ale na tem nie koniec. Teraz restaurator Healy wniósł sprawę przeciwko policyantom o gwałt i o odszkodowanie za niezapłacone rachunki przez gości, goście zaś wnieśli ze swej strony skargi o odszkodowanie za potargane suknie.

Nazajutrz lokal p. Healego zapełnił się do ostatniego miejsca gośćmi. Wszyscy, naturalnie,

prządki. Kądzielą tu jest dusza narodu, prządką jego historya. Pewna liczba jednostek, choćby największemi zdolnościami i najlepszemi chęciami obdarzonych —nie jest narodem, pewne pasye momentu nie są historyą.“

Jakiż to język jest ową nicią, wysnuwaną z duszy żydów w ciągu całej ich historyi? Ani hebrajski, ani żargon. Pierwszy, mowa przodków, pozostał w księgach i żyje w ustach nielicznych miłośników hebrajszczyzny, drugi—to późniejsze narzecze ludu, porzucane przez wszystkich żydów, wkraczających na nieco wyższe szczeble kultury współczesnej.

Tak samo, jak owi żydzi jerozolimscy, modlący się o wieczorach piątkowych przed „ścianą Salomona“, ani westchnieniem, ani skargą, ani ekstatycznym krzykiem cudu nie sprawią i nie ożywią jej, bo to jest tylko ściana, tak też i najlepszej woli syoniści ani zapałem, ani najgorętszą wiarą w moc cudu odrodzenia mowy narodowej, nie uczynią jej z języka hebrajskiego, bo to jest tylko język przodków z przed lat dwóch tysięcy.

Gdyby przypuścić nawet, że wszystko to, co syonizm głosi o „narodowej kulturze“ żydów, jest słuszne, to jednak ta najważniejsza sprawa języka, na której tle syoniści obracać się muszą w błędnem kole złudzeń i sprzeczności, przesądza całkowicie sprawę narodowego odrodzenia żydów.

Syonizmowi przeciwstawia się dążenie realne do uobywatelenia żydów i zespolenia ich z narodami, wśród których żyją, dążenie oparte na prawach dziejowej konieczności, przechodzące różne fazy szybszego lub powolniejszego rozwoju, lecz niepowstrzymane i jedynie zgodne z tą siłą, która kwestyę żydowską musi prędzej czy później rozwiązać: z postępem i nieuniknioną demokratyzacyą stosunków międzyludzkich.

Każda cegła, położona na fundamencie pozytywnej pracy społecznej, zmierzającej do uobywatelenia żydów poprzez zanik wyznaniowych nienawiści, znaczy więcej, niż całe zamki, stawiane na lodach syonistycznej utopii.

Ustąpienie barona Conrada von Hötzendorffa

(Od naszego korespondenta.)

Wiedeń, 22 września.

Na temat bliskiej dymisyi szefa sztabu generalnego, barona Conrada von Hötzendorfa, krążą po Wiedniu najrozmaitsze pogłoski. Niektórych nie możemy powtarzać z uwagi na przepisy prasowe. Z tych, które nadają się do poruszenia w prasie, wymieniamy następujące:

Stanowisko barona Conrada von Hötzendorfa było już zachwianem od czasu sprawy pułkownika Redla. Wprawdzie baron Conrad von Hötzendorf nie był osobiście winnym, że wśród oficerów sztabu generalnego austryackiego znalazł się szpieg na stanowisku tak odpowiedzialnem, jak to, które pułkownik Redl zajmował. Bądź co bądź atoli szpiegostwo pułkownika Redla, a także do pewnego stopnia sposób, w jaki sztab generalny pozbył się pułkownika Redla po odkryciu jego czynów występnych, — cała ta sprawa wogóle zachwiała stanowiskiem barona Hötzendorffa i zmniejszyła zaufanie do jego sprężystości w kierownictwie sztabu generalnego.

Baron Conrad von Hötzendorff jest zbyt wybitną — i jak to mówią — zbyt kanciastą osobistością, ażeby widząc pewne niezadowolenie z niego z sprawy Redla w pewnych sprawach miał obstawać dalej przy zajmowaniu tego stanowiska, na którem spotkała go taka nieprzyjemna przygoda.

Dalej baron Conrad von Hötzendorf nie pozostaje w zbyt dobrych stosunkach z dawnym ministrem wojny, generałem Auffenbergiem. Wprawdzie generał Auffenberg przez czas pewien uchodził za straconego. Ogólnie sądzono, że po tegorocznych manewrach jesiennych poda się do dymisyi i ustąpi całkowicie ze służby wojskowej. Przypadek atoli chciał, że podczas tych manewrów generał Auffenberg wykonał szereg ruchów na czele powierzonej mu armii, dzięki czemu ta ostatnia odniosła zwycięstwo nad armią przeciwnika. Owo zwycięstwo niespodziewane polepszyło sytuacyę generała Auffenberga. A ponieważ baron Conrad von Hötzendorf krytykował plan, przeprowadzony przez generała Auffenberga, zanim ten ostatni wszedł w życie, przeto powodzenie generała Auffenberga było niejako potępieniem teoryi, rozwijanej przez szefa sztabu generalnego.

Wreszcie godzi się zaznaczyć, że baron Conrad von Hötzendorff w pewnych zasadniczych punktach różni się z następcą tronu co do organizacyi i sposobu prowadzenia wojsk austryackich. A ponieważ następca tronu jako generalny inspektor armii austro-węgierskiej ma głos decydujący, przeto baron Conrad von Hötzendorf woli się podać do dymisyi, aniżeli działać wbrew swojemu przekonaniu.

Ustąpienie barona Conrada von Hötzendorffa ze stanowiska szefa sztabu generalnego nie jest przecież równoznacznem z zupełnem wycofaniem się generała Hötzendorffa z czynnej służby wojskowej. Ponieważ liczy on dopiero 62-gi rok życia, a odznacza się niesłychaną rzeźkością i odpornością organizmu, przeto będzie mógł jeszcze z wielkim dla wojsk austryackich pożytkiem pozostawać i nadal w czynnej służbie jako jeden z inspektorów armii.

W Wiedniu wszystkie te pogłoski wywarły wrażenie nie koniecznie dodatnie, ponieważ w ostatnich czasach zmiany na stanowiskach ministra wojny i szefa sztabu generalnego powtarzają się zbyt często. A są to właśnie te dwa stanowiska, na których dani generałowie powinni przebywać o ile możności najdłużej, by poznać dokładnie aparat wojskowy, gdyż tylko dzięki tej znajomości będą mogli z wielkim dla państwa austryackiego pożytkiem wprawiać go w ruch, gdyby zaszła istotnie potrzeba wojny.

Amon.

Starcia serbsko-albańskie.

Nieustanne zatargi albańsko-serbskie zaczynają na seryo niepokoić koła dyplomatyczne. Krwawe starcia trwają w dalszym ciągu. Serbowie wszelką winę przypisują Albańczykom, Albańczycy zaś twierdzą, że walki powstały tylko wskutek tego, iż Serbowie mordują wszystkich Albańczyków, którzy przychodzą na targ w Diakowicy i Prizrencie i wogóle dopuszczają się okrucieństw wobec ludności bałkańskiej.

Albańczycy urządzili koncentryczny napad na miejscowość Dibra. Przyszło wskutek tego do krwawych walk z Serbami. Serbowie twierdzą, że przywództwo Arnautów, którzy zgromadzili się koło Dibry, objęło pięciu oficerów bułgarskich.

Rząd serbski w półurzędowym komunikacie przedstawia sytuacyę na granicy serbskiej i albańskiej w sposób, zagrażający pokojowi w Serbii. Ma to widocznie na celu przygotować krok dyplomatyczny Serbii u mocarstw, w którym gabinet belgradzki przedstawi, że dla bezpieczeństwa swoich granic widzi się spowodowanym te ważne albańskie punkty strategiczne ponownie obsadzić, które w swoim czasie w myśl uchwał londyńskich opróżnił.

Półurzędowo donoszą, że znaczne masy dobrze uzbrojonych Albańczyków gotowe są wpaść na terytoryum.

Ministerstwo wojny zarządziło wysyłkę znacznych posiłków wojskowych. — Od wczoraj wieczora są one już w drodze.

Rząd czarnogórski z powodu starć na granicy czarnogórsko-albańskiej postanowił wysłać kilka brygad na granicę.

Według ostatnich depesz Albańczycy zaatakowali Dibrę. Między Albańczykami a Serbami przyszło do krwawej walki. Serbowie użyli w tej walce artyleryi i mitraliezów.

Serbskie Biuro prasowe twierdzi, że Albańczycy walczą pod dowództwem oficerów bułgarskich.

Walki te zwrócić musiały na siebie uwagę gabinetów wielkich mocarstw, które uchwaliły podjąć wspólną akcyę, celem utrzymania pokoju i uniemożliwienia zajęcia terytoryów albańskich przez Serbów.

Ze świata politycznego.

O nowe przedłożenia wojskowe. W czoraj minister wojny Krobatin z hr. Stürkghem i z ministrem obrony krajowej Georgim odbył kilkugodzinną konferencyę. Dotyczyła ona zamierzonego przez zarząd wojskowy wzmocnienia stopy wojskowej i stojącego z tem w związku podwyższenia kontyngentu rekrutów, oraz różnych kwestyi związanych z rozwojem siły wojennej państwa, szczególnie .wyposażenia artyleryi. W węgierskich kołach politycznych sądzą, że rząd węgierski nie zgadza się na wszystkie żądania zarządu wojskowego, w każdym razie będzie się starał nakłonić zarząd wojskowy do zredukowania swoich żądań pieniężnych, zażą-

przeczytawszy w gazetach rannych o zajściach poprzedniej nocy, wiedzeni chęcią zdobycia nowych wrażeń i senzacyi — przybyli tłumnie. Jakoż powtórzyła się tasama historya z policyą, jak nocy poprzedniej. O godz. 12-ej m. 55 znów policyant, krocząc przez środek sali, »wydzwaniał« gości, a za nim szedł z miłym uśmiechem na ustach gospodarz i prosił publiczność o nieruszanie się z miejsc. Naraz powstał straszny tumult na sali: 12-tu policyantów wpadło pomiędzy stoliki, poczęto siłą wypychać gości na ulicę, przewracając stoły, rwąc i drąc suknie i fraki, zupełnie jak poprzedniej nocy, tylko jeszcze z większą zaciekłością! Jeden z policyantów natrafił w tłoku na oporniejszego gościa, który szarpnął się mocno, gdy go urzędnik policyjny ujął za rękaw:

— Jestem prokurator państwowy, Whitman — rzekł — proszę puścić!

— Do piekła z Whitmanem (»go to hell«) — brzmiała dosłowna odpowiedź policyanta i prokurator Whitman wyleciał na ulicę razem z innymi.

W tłoku między innymi gośćmi restauracyjnymi znalazł się jakiś pułkownik angielski, przybyły w sprawach urzędowych do Ameryki, który właśnie jadł kolacyę w towarzystwie wysoko postawionej osobistości z marynarki amerykańskiej.

Obaj zajęci byli rozmową, gdy policya wpadła na salę, a na stoliku przed nimi leżała plika papierów urzędowych, listy prezydenta Wilsona i t. d. W ogólnem zamieszaniu i tumulcie listy i dokumenty rozsypały się na podłogę, podeptano je i poniszczono. Na żądanie poszkodowanych dygnitarzy policya »pozwoliła« im wrócić na salę pod eskortą, w celu zabrania dokumentów.

Sprawozdawców dziennikarskich policya wcale dopuścić nawet nie chciała. Mimo pokazania legitymacyi policyjnych, daremnie reporterzy szturmowali — nie wpuszczono nikogo.

Na drugi dzień po tem zajściu odbyła się sprawa w sądzie, wytoczona policyi o zajścia poprzedniej nocy. Ale mniejsza już o wyrok, uwalniający restauratora Healego od wszelkiej odpowiedzialności, zezwalający mu trzymać restauracyę do nieokreślonej godziny otwartą! Największa senzacyę sprawiło wyrzucenie prokuratora Whitmana z sali restauracyjnej, przyczem ujawniła się niebywała brutalność policyi.

Sędzia, wyrokujący w szeregu spraw, wytoczonych przez gości restauracyjnych, tak sromotnie »wydzwonionych« z sali razem z Whitmanem, oświadczył, że Stany Zjednoczone wstydzić się powinny takich funkcyonaryuszów policyi«.

Co do samego faktu zajścia z Whitmanem w restauracyi, opinia publiczna dzieli się tu na dwa obozy. Jedni powiadają, że p. Healy poprosił umyślnie Whitmana po zajściach, jakie zdarzyły się poprzedniej nocy, aby przyszedł naocznie przekonać się o nadużyciach policyi, czemu prokurator uczynił zadość, i sam wyrzucony był na ulicę. Inni sądzą, że w grę wchodziły zbliżające się wybory na urząd majora Nowego Jorku. Tak major Gaynor, jak prokurator Whitman, kandydowali — powiadają więc, że chodziło Whitmanowi o zrobienie sobie reklamki i o podniecenie opinii przeciwko majorowi Gaynerowi.

Największy atoli interes na tych skandalach zrobił, oczywiście, restaurator Healy, o którym wszystkie gazety się rozpisują. Stał się bohaterem chwili, a w zakładach jego trudno znaleść stolik wolny!

da też, aby nowe kredyty wojskowe rozłożone zostały na dłuższy szereg lat.

I w Bośni nie lepiej. Grupa dwunastu posłów serbskich do Sejmu bośniackiego, uchwaliła złożyć mandaty, Wobec tego wiceprezydent Sejmu Sola wręczył także dymisyę.

Rząd albo będzie musiał rozpisać wybory uzupełniające albo rozwiązać sejm.

Przesilenie chorwackie. W zagrzebskich kołach politycznych z wielkiem naprężeniem wyczekują węgierskiej Rady ministeryalnej, która ma się odbyć we czwartek. Spodziewają się, że już na tej radzie zapadnie decydująca uchwała w sprawie przesilenia chorwackiego.

Wrzenie w Macedonii. Komitet macedońsko-bułgarski rozpoczął na nowo z całą energią swoją działalność rewolucyjną, kierując ją obecnie przeciw Grekom i Serbom.

Turcya z Bułgaryą przeciw Grecyi. W Konstantynopolu w kołach ambasadorów wyrażają przekonanie, iż Turcya domagać się będzie obecnie od Grecyi zmiany układów pokojowych. W razie oporu ze strony Grecyi, armia turecka i bułgarska będą współdziałały przeciw Grecyi.

Kokowcew w „dumaki“. Wiarygodne depesze z Petersburga donoszą, że dymisya prezydenta ministrów Kokowcowa już jest postanowiona. Prawdopodobnie Kokowcow zamianowany zostanie po swojej dymisyi ambasadorem w Paryżu, zaś Izwolski obejmie ambasadę w Londynie. Na następcę Kokowcowa upatrzony jest minister rolnictwa Kriwoszein, który jest zdecydowanym czarnosecińcem.

Król grecki w Paryżu. Dzienniki paryskie nie są zadowolone z toastu króla greckiego. Dzienniki podnoszą, że król Konstanty mówił w sposób bardzo sztywny i nie naprawił wcale wrażenia, wywołanego toastem berlińskim.

Król Konstanty zamówił we Francyi olbrzymią ilość broni i amunicyi.

Z różnych stron.

Kongres niemieckich przyrodników i lekarzy otwarto wczoraj w Wiedniu. Bierze w nim udział 4.000 osób. Minister Hussarek powitał kongres imieniem rządu.

Sensacyą kongresu będzie prelekcya japońsko-amerykańska profesora N o g u s z i, odkrywcy bakcyla wścieklizny. Z obfitego programu kongresu wielkie zainteresowanie wywołują odczyty o nowych wynikach leczenia raka zapomocą r a d i u m.

Pół miliona na zakupno radu. Reprezentacye miast Lipska i Drezna uchwaliły przeznaczyć po ćwierć miliona marek na zakupno radu, względnie mezotoryum, z którego jak wiadomo, otrzymuje się rad.

Katastrofa lotnicza Farmana. Sławny lotnik Henryk Farman uległ onegdaj nieszczęśliwemu wypadkowi podczas wztotu w Estempes, przed-siewziętego wraz z żoną. Na wysokości 50 metrów odmówił motor posłuszeństwa i aparat wraz z lotnikiem spadł gwałtownie na ziemię. Z pod strzaskanego aeroplanu wydobyto ciężko rannego i nieprzytomnego Farmana i jego żonę, która odniosła złamanie nogi. Stan Farmana jest groźny.

Pomnik Zoli skradziony. Powszechną sensacyę w Paryżu budzi zniknięcie z »Grand Palais« pomnika Zoli. Pomnik waży 500 kg i jest wysoki na 2 i pół metra. Pomnik znajdował się na składzie w piwnicach Grand Palais, gdyż nie było miejsca na jego ustawienie.

Śmierć ministra na bankiecie. Włoski minister poczt i telegrafów C a l i s s a n o, zmarł onegdaj nagle wskutek ataku sercowego w chwili, kiedy przemawiał w Rzymie na bankiecie, urządzonym na jego cześć.

W przystępie obłędu ostatniej nocy usiłował w Kargowie, w Prusiech zachodnich właściciel winnicy Günther, liczący 67 lat, zabić siekierą swego syna i jego żonę, ale zdołali dość wcześnie się usunąć. Następnie porozbijał wszystkie meble i sprzęty kuchenne, zabił 4 kozy a w końcy powiesił się w chlewie.

Syn królewski uczniem szkoły ludowej. Z początku nowego semestru, w pierwszych dniach września, książę Henryk, trzeci syn króla angielskiego, zaczął uczęszczać do szkoły ludowej w Eton. Jest to pierwszy raz, że królowicz chodzić będzie do szkoły ludowej razem z dziećmi wszystkich warstw ludowych. Król i królowa wydali rozporządzenie, że syn ich ma być traktowany, jak każdy inny uczeń. Ma on robić te same zadania, te same otrzymywać kary i tych samych trzymać się godzin nauki, jak reszta uczniów. Młody książę ma też podlegać istniejącemu po wielu szkołach angielskich t. zw. „famulostwu“ (famulus-sługa, giermek), to jest zobowiązany będzie oddawać małe usługi jakiemu starszemu uczniowi: będzie nosił za nim książki, będzie utrzymywał pokój jego w porządku i będzie czynił za niego zakupy. Rodzice młodego królewicza postanowili dalej, aby syn ich obsługiwał sam siebie. Ma on sobie sam czyścić obuwie i rzeczy i sam sobie gotować herbatę.

„Grand“.

W Petersburgu lotnik Sikorski odbył niedawno na aparacie własnej konstrukcyi, nazwanym »Grand«, wycieczkę napowietrzną z siedmiu pasażerami, która trwała 1 godzinę 54 m.

Sikorski jako konstruktor nie jest nowicyuszem. Odbywając studya techniczne w Petersburgu, w ciągu dwu lat zbudował kilka aparatow własnego systemu, a w r. z., podczas wojskowego konkursu lotniczego otrzymał nagrodę 30,000 rubli za swój aparat »Sikorski B.«, na którym przebył w ciągu godziny 113 kilometrów z balastem 440 kilogramów.

Zaraz od pierwszej chwili, w której Sikorski rozpoczął swoje prace, postawił on sobie za zadanie skonstruowanie aparatu, zdolnego odbywać długie podróże, rozwijać wielką szybkość i znosić wielkie obciążenie.

Właśnie »Grand« jest uwieńczeniem tych zamiarów. Jestto dwupłatowiec, którego powierzchnia górna ma 130 m kw., waga wynosi 3000 kg., a podnosi 800 kg. prócz osady, złożonej z dwunastu osób i paliwa na lot dwudziestogodzinny. Jest zaopatrzony w 4 motory, systemu »Argus«, każdy o sile 100 koni. Na przodzie aparatu jest balkon dla obserwatora. W tylnej części balkonu znajduje się kabina oszklona, mająca trzy łokcie długości. Następnie kabina pasażerska, skład prowizyi oraz paliwa, kurytarz, wreszcie trzecia kabina z kanapą na wypoczynek dla pilota.

Aparat może szybować nawet wówczas, gdy z pośród czterech motorów czynne są tylko dwa; dzięki temu mechanik może regulować motory podczas pełnego lotu.

Równowaga aparatu jest wprost doskonała. Pasażerowie mogą chodzić i wykonywać ruchy gwałtowne i pomimo to aparat nie doznaje najmniejszego wstrząśnienia.

Dzikie zwierzęta w Galicyi.

Straszna klęska co roku nawiedza gminy w powiecie doliniańskim. Co roku setki bydła pada od dzikich zwierząt — niedźwiedzi i wilków. Teraz np. od 1. lipca 1912 do 31 lipca 1913 w powiecie dolińskim **426 sztuk bydła stało się pastwą dzikich zwierząt.** (Statystyka weterynaryjna). W tamtym tygodniu doniesiono, że we wsi Ludwikówka wilczyca pokąsała 25 sztuk bydła, ponieważ bydło to jest bardzo niespokojne, strostwo wysłało weterynarza, który zbadał wściekliznę i bydło zastrzelono. Zjechał i komisarz weterynaryjny z namiestnictwa, który także potwierdził w ś c i e k l i z n ę. Oprócz tego trzy woły znaleziono pokaleczone bardzo, a czwartego tylko pół. Wogóle wsie w powiecie dolińskim położone w dziewiczych lasach ponoszą straty wielkie — jak niedźwiedź lub wilk nie weźmie bydła, to znowu jelenie wszystko, co jest w polu, niszczą. Nic dziwnego, bo tutaj polowania dzierżawią książęta z Wiednia, z Czech, nawet w Anglii przyjeżdżają lordowie, płacąc po 1000 koron za strzał, więc nikt nie odważy się upomnieć, a jużby karę nie wiedzieć jaką poniósł ten, ktoby zabił zwierzę robiące szkodę w polu. Ale dodać należy, iż oprócz zwierząt i ludzie sami są narażani. Owa wilczyca, która rzuciła się na wołu, zwróciła się także na chłopów, kiedy oni wybiegli przeciw niej z drągami: chłop zręcznym uderzeniem położył ją trupem, ale ranny zgłosił się do Doliny do jednego z lekarzy i jest obawa, że będzie musiał jechać do lecznicy Bujwida. Przydałoby się zaprawdę, gdyby starostwo corocznie urządzało przynajmniej z 10 razy obławy na szkodników; wtedy możnaby powiat z nich oczyścić.

Tajemnica okrętu.

43)

Carthew otworzył oczy, spojrzał na obcą postać i wymówił wyraźnie:

— Brown musi podzielić los tamtych... teraz lub nigdy...

Po chwili pamięć mu powróciła.

— Co ja mówiłem?... — pytał — gdzie jestem? Kto pan jesteś?

— Jestem lekarzem »Burzy«, znajdujesz się pan w kajucie porucznika Sebrighta. — Uspokój się pan! Nie masz żadnego powodu obawiać się nas, panie Carthew.

— Dlaczego tak mię pan nazywasz? — Ach wiem już... To Sebright panu powiedział. Och!

Począł drżeć i jęczeć.

— Proszę przysłać mi tu Wicksa. Muszę go widzieć natychmiast! — wołał, ściskając silnie rękę lekarza.

— Chętnie. Ale zrobimy taką tranzakcyę... Pan wypijesz to lekarstwo, a ja pójdę poszukać pańskiego Wicksa.

Doktor zmusił chorego do użycia środka nasennego, by uchronić go od ciężkiej choroby umysłowej, a następnie zajął się Maciem, który gwałtownie potrzebował pomocy. Opatrując mu ramię, doktor Urquart zręcznym manewrem potrafił zmusić Irlandczyka do wymienienia nazwisk towarzyszów. Z kolei udał się do kapitana, aby opatrzyć jego dłoń. Wicks był już innym człowiekiem. Gdy zniknęły powody do niepokoju, uczucie bezpieczeństwa, odpoczynek, a może i szklanka grogu, powróciły kapitanowi dawne usposobienie.

— Dawno majtek pański otrzymał ranę?

— Przeszło już od tygodnia — odpowiedział Wicks, nie pamiętając już o dzienniku okrętowym.

— Hm... hm, — mruknął doktor zdziwiony, patrząc bystro na kapitana.

— Zresztą... nie wiem... nie pamiętam dokładnie... — jąkał Wicks.

To kłamstwo i zamieszanie badanego, wzmocniły podejrzenia doktora.

— A powiedz mi pan — ciągnął dalej — który z was nazywa się Brown?

Przecież to wyraźne chyba pytanie?

Wicks spoglądał błędnym wzrokiem, ale nic nie odpowiadał.

— Przecież pan znasz Browna dobrze! — nalegał doktor.

— Co pan chcesz powiedzieć? Co pan przez to rozumiesz? — zawołał Wicks i wyrwał rękę na pół obandażowaną tak gwałtownie, że krew trysnęła na doktora.

Lecz ten stał spokojnie. Tylko utkwił w pacyencie wzrok przenikliwy i mówił:

— Dlaczego Browna musiał spotkać taki sam los, jak i innych?

Wicks drżący, oparł się o zwój liny.

— Carthew panu powiedział?

— Nie, nic mi nie mówił. Ale zdradził was niepokój i trwoga. Żądam wyznania szczerego.

— Jeżeli pan żądasz, dowiesz się wszystkiego. Zresztą może to i lepiej... Przekona się pan, że nie jesteśmy tak bardzo winni, jakby się zdawało!

Wychylił parę grogów jeden po drugim dla nabrania odwagi i począł opowiadać po raz pierwszy tragedyę, jaka się rozegrała na »Fali«.

Wyznanie pociągnęło za sobę pewne polepszenie w ich stanie. Doktor Urquart zrozumiał, jakie pobudki skłoniły nieszczęśliwych do zbrodni. Litował się nad nimi i postanowił przyjść im z pomocą. Odbył z Wicksem i Carthewem kilka narad potajemnych i ułożył plan ich postępowania w San-Francisco. Wydał zaświadczenie, że »Goddedaal« jest w takim stanie, że nie można go przenosić, ą pomógł mu wysiąść na ląd śród ciemnej nocy; utrzymywał ranę Wicksa otwartą, aby nie mógł się posługiwać prawą ręką; kazał wymienić ciężką srebrną monetę chińską na lżejsze i łatwiejsze do przewiezienia złoto; zapobiegł gadaniom oficerów okrętowych, którzy mogły podać w wątpliwość tożsamość osoby Carthewa. Wreszcie wyświadczył mu jeszcze większą przysługę.

(C. d. n.)

Nauczyciele u Namiestnika.

Ze Lwowa donoszą:

Na wieść o zbliżającej się sesyi sejmowej udała się w niedzielę deputacya nauczycielska, złożona z prezydyum krajowego komitetu wykonawczego, do namiestnika dra Korytowskiego, celem przedłożenia mu żądań nauczycielstwa. W dłuższem przemówieniu przedstawił prezes Nowak los i położenie nauczycielstwa galicyjskiego. Mowca zaznaczył, że sytuacya nauczycielstwa i nędza jego doszły już do ostatecznych granic. Mowca zwrócił się do namiestnika z prośbą, by wytężył swe starania do uruchomienia Sejmu i dla przeprowadzenia regulacyi płac w granicach czterech rang urzędniczych i zniesienia systemu miejscowo klasowego.

W odpowiedzi na te wywody dr Korytowski wyraził w dłuższem przemówieniu swoją przychylność dla tej sprawy. Namiestnik z naciskiem podnosił, że dzisiejsze pobory nauczycielskie nie stoją w żadnej proporcyi z płacami innych stanów. Zwykły woźny wyszły z kaprala lepiej jest sytuowany od świadłodawców, to też żądania nauczycielstwa są bardzo uzasadnione. Jednakowoż częściowe choćby spełnienie tych słusznych żądań zależne jest od Sejmu i reformy wyborczej. Tylko na tej drodze uzyskać można regulacyę płac, lub też choć na razie dodatek drożyźniany i od Sejmu wyłącznie i jego normalnego funkcyonowania zawisł los nauczycielstwa. Skoroby zatem Sejm został uruchomiony, to jednozgodna panuje opinia u wszystkich stronnictw, że należy raz już tę regulacyę uzyskać z sumy 20 milionów, któreby przypadły krajowi po uchwale małego planu finansowego.

P. namiestnik apelował w końcu do członków deputacyi, ażeby zachęcali nauczycielstwo do cierpliwości, wytrwania i spokoju, a jest nadzieja, że powałny do życia nowy Sejm niezawodnie kwestyę nauczycielską załatwi.

Co słychać w mieście.

Kraków, 23 września.

Wybory posła do parlamentu z okręgu miejskiego Podgórze-Wieliczka-Bochnia, odbywają się w dniu dzisiejszym. W Podgórzu odbyły się wczoraj dwa zgromadzenia przedwyborcze, jedno urzędników a drugie rękodzielników, na których uchwalono jednogłośnie poprzeć kandydaturę dra Rutowskiego.

W Podgórzu rozpoczęły się wybory o g. 8·30 rano. Głosowanie odbywa się w 4 sekcyach, które urzędują w Magistracie, w gmachu »Sokoła«, oraz w dwóch szkołach. W mieście znać ożywiony ruch. Dorożki tłumnie zwożą wyborców do urny. Socyaliści rozwinęli szaloną agitacyę i przez noc zalepili lub zdarli wszystkie afisze, polecające kandydaturę dra Rutowskiego. Do g. 11-tej oddano zaledwo 500 głosów — na około 4.000 uprawnionych. Spokoju dotychczas nie zakłócono. Policya, w znacznej ilości skonsygnowana, pilnuje porządku w pobliżu lokali wyborczych.

Wszechpolacy przy robocie w Zach. Galicyi. Wszechpolacy, niedobitki Stojałowszczyków i »chrześcijańsko-ludowi« postanowili skupić swe kadry pod egidą pp. Grabskiego i zamorskiego. W niedzielę obradowała w Krakowie Rada naczelna stronnictwa »chrześcijańsko-ludowego« i komitet główny stronnictwa narodowo-demokratycznego. Obecni byli dr. Głąbiński, Zamorski, dr. Grabski, dr. Ptaś etc.

Uchwalono przyjąć nazwę: »Narodowy Związek chrześcijańsko-ludowy«, utworzyć wspólną Radę naczelną chrześcijańsko-ludowych i demokratów narodowych poczem dokonano wyboru prezydyum. Prezesami wybrano posła Zamorskiego i prof. Dra Grabskiego. Następnie postanowiono utworzyć wspólną organizacyę polityczną w powiatach. Wkońcu wyrażono hołd Episkopatowi, uznanie prezesom organizacyi pp. Zamorskiemu i Grabskiemu, uchwalono szereg rezolucyj w sprawach gospodarczych. Obrady trwały 7 godzin.

Jak widzimy z powyższych uchwał, narodowa demokracya zamierza poszczególne swe odłamy sprowadzić do jednego mianownika, przyczem coraz bardziej zabarwia się tendencyą klerykalną.

O tej tendencyi wyraźnie świadczyło drugie zebranie polityczne, które się w niedzielę odbyło w Krakowie, mianowicie zebranie delegatów zachodniej Galicyi „Związku chrześcijańsko-ludowego" i „Centralnego komitetu katolickiego". Zagaił zebranie prof. Dr. Maurycy Straszewski, referowali prof. Grabski i X. Szokalski. Uchwalono następującą rezolucyę; „Zebrani delegaci Związku chrześcijańsko-ludowego i Centralnego komitetu katolickiego uznają w myśl wspólnych idei narodowych i katolickich potrzebę współdziałania w pracy obywatelskiej i organizacyjnej" Opracowanie i formę tego współdziałania polecono naczelnym władzom obu tych organizacyi.

Dymisya wiceprezydenta kraj. Dyr. Skarbu Dra Stanisława Szlachtowskiego. Onegdaj podał się do dymisyi wiceprezydent krajowej Dyrekcyi Skarbu Dr Stanisław Szlachtowski, a dymisya została bezzwłocznie przez ministra Zaleskiego przyjęta.

Powodem jej miały być rozprężenia w administracyi krajowej, które wywołały starcia z wyższymi władzami. Na razie niema jeszcze wiadomości, kto zostanie jego następcą. W nominacyi miarodajnym będzie głos namiestnika Korytowskiego, który jako wiceprezydent Dyrekcyi Skarbu a następnie minister skarbu, miał sposobność dokładnie zapoznać się ze zdolnościami dawnych swych podwładnych urzędników. P. Szlachtowski »wsławił się« ostatnimi czasy okólnikiem do starostów, wskazującym na »dobrą konjunkturę« w bieżącym roku.

Wystawa pamiątek po ks. Józefie Poniatowskim zapowiada się bardzo pomyślnie, gdyż ze wszystkich stron otrzymujemy zgłoszenia od właścicieli zabytków. Zarazem napływają już przedmioty na wystawę i tak otrzymaliśmy dzisiaj od Aleksandra hr. Potockiego list własnoręczny ks. Józefa do generała Mokronoskiego z podziękowaniem za honorową szpadę, przez wojsko polskie, od p. Wacława Rzichy miniaturę na blasze z popiersiem księcia, od p. Adama Skałkowskiego akt na pergaminie wydania zwłok ks. Józefa przez magistrat lipski, od p. Natalii Komalskiej dokumenty służbowe Edwarda Skirlińskiego kapitana 1 p. p. wojsk polskich, od p. Stefana Iglickiego brązowe świeczniki, zegar w stylu empire i sztychy francuskie, od p. Erazma Dobrzyńskiego strzemiona odjęte od siodła ks. Józefa pod Lipskiem.

Osobiste. Dyrektor policyi krakowskiej, radca dworu Dr. M. Flatau, powrócił z urlopu i objął z dniem dzisiejszym urzędowanie.

Zjazd drukarzy. Wczoraj przedpołudniem odbywały się w dalszym ciągu w lokalu »Ogniska« obrady austryackich drukarzy. — Po południu zwiedzali uczestnicy Zjazdu Wawel i udali się na kopiec Kościuszki, który wywarł na nich wielkie wrażenie. Dzisiaj urządzili wycieczkę do Wieliczki, celem zwiedzenia salin. Obrady potrwają do czwartku.

Wstrzymany pogrzeb. Wczoraj o godz. 5 popołudniu miał się odbyć pogrzeb najstarszego w Galicyi zecera, 83-letniego Ignacego Boguckiego. Licznie zgromadzona publiczność koło domu przedpogrzebowego nadarmo jednak przez dłuższy czas czekała na przywiezienie zwłok z zakładu medycyny sądowej. Dopiero po dobrej godzinie nadeszła wiadomość, że pogrzeb został z rozporządzenia władzy wstrzymany, celem przeprowadzenia sądowej obdukcyi zwłok. Słychać, że ś. p. Bogucki rozchorował się podobno po zjedzeniu galarety w jednym z lokali tutejszych.

Kradzieże. Wczoraj wieczorem skradł nieznany sprawca p. Anieli Pomianowskiej, czyniącej zakupy w sklepie Satałeckiego przy ul. Floryańskiej torebkę ręczną z kwotą 200 koron i 15 rubli.

Nieletni bandyta. Józef Stasiak 18-letni włóczęga i złodziej podgórski napotkał wczoraj 16-letniego Władysława Marcina i dowiedziawszy się, że ten jedzie do Myślenic i posiada pewną sumę pieniędzy, zaprowadził Marcinę w ustronie i wydarłszy mu pugilares usiłował umknąć z łupem. Przy pomocy przechodniów udało się jednak Stasiaka zatrzymać i spowadzić na policyę, skąd powędrował do aresztów sądu w Podgórzu.

Zmarli. Roman Drobner, właściciel znanego magazynu przy pl. Szczepańskim, b. radca miejski, zmarł wczoraj w 70 roku życia. Bł. p. zmarły cieszył się zasłużonem poważaniem w szerokich kołach towarzyskich naszego miasta.

Kronika lwowska.

Gmach Związku Izb rękodzielniczych. W niedzielę odbyło się we Lwowie uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod gmach Związku Izb rękodzielniczych. Okazały gmach stanie na placu Strzeleckim na gruncie, ofiarowanym bezpłatnie przez gminę. W uroczystości brali udział reprezentanci lwowskich władz, urzędów i korporacyi. Krakowską Izbę rękodzielniczą reprezentowali radcy miejscy pp.: Wajda i Wolny. Uroczystego poświęcenia kamienia węgielnego dokonał ks. arcyb. Bilczewski.

Komitet ludowców. We Lwowie zawiązał się onegdaj komitet partyi ludowej, którego terenem działalności będzie miasto Lwów, a głównem zadaniem będą prace organizacyjne i stałe informowanie o stanie polityki. W obradach wzięli udział pp.: Stapiński, dr. A. Zgórski, Kędzior, Bernadzikowksi, dyr. Bednarski, Maślanka i szereg młodych sił stronnictwa. Nowo zawiązany komitet będzie pełnić funkcye niejako ekspozytury głównego zarządu stronnictwa ludowego.

Aferę kuplerską o wielkomiejskim charakterze wykryto wczoraj we Lwowie. W domu przy ulicy Gliniańskiej 19 zajmowała w parterze od dłuższego już czasu mieszkanie ‚składające się z 3 pokoi, niejaka Kazimiera Marcichowa, kobieta lat 40, rzekomo wdowa po urzędniku, karana już raz za kuplerstwo. Wzięła sobie dalej za zadanie urządzanie schadzek zamożnym, a hojnym mężczyznom, przeważnie wyższym urzędnikom, oficerom i bogatym przemysłowcom i kupcom. Jako ofiary wśród kobiet wyszukiwała Marcichowa panie ze sfer wyższych i z inteligencyi, nieszczęśliwe w małżeństwie lub niezamożne, a także młode, niedoświadczone, a lekkomyślne dziewczęta. Zaznajamiała je ze wspomnianymi panami w swem mieszkaniu i pozostawiała tam poszczególne pary, sama dyskretnie się ulatniając. Wracała jednak punktualnie po pewnym czasie, aby opróżnić mieszkanie dla — następnej pary i wziąć swe „honorarium" od odchodzących. Marcichowa partycypowała również w „honoraryach", które pobierały niezamożne jej „klientki".

W smutnej tej aferze są skompromitowane kobiety z różnych sfer towarzyskich Lwowa. Żałoba padnie na wiele rodzin.

Marcichową aresztowano naturalnie i wątpić nie należy, że spotka ją surowa kara.

Jak się dowiadujemy, haniebne „honorarya" niewieście w tej spelunce wynosiły od 10—100 K i wyżej. Marcichowa pobierała od nich 40 proc. Proceder ten kwitł wyłącznie za pieniądze i grube sumy przechodziły w ręce handlujących sobą kobiet.

Do przyszłej rozprawy sądowej zostaną powołane na świadków te tylko kobiety, które się najmniej mogą skompromitować.

Samobójstwo z nędzy. Dnia 18 b. m. przy ulicy Słowackiego na cegielni odebrał sobie życie 64-letni zarobnik z cegielni, Józef Doleńko. Denat okręcił sobie koło szyi zwykły szpagat, zadzierzgnął go na gwoździu w ścianie nad łóżkiem i w pozycyi skurczonej zginął. Powodem tego rozpaczliwego kroku był brak środków do życia i niesnaski rodzinne.

Z sali sądowej.

Wielkie malwersacye na poczcie bocheńskiej.

Kraków, 23 września.

Tocząca się dzisiaj w dalszym ciągu rozprawa przeciw b. adjunktowi poczty bocheńskiej, Piotrowi Halli, ma dla publiczności m. Bochni pewien specyficzny urok. Halla był osobistością znaną i poważaną w Bochni, gdzie odgrywał rolę w życiu towarzyskiem i w polityce lokalnej. To też na tle sprawy Halli wyłoniły się w Bochni polemiki, które znalazły nawet echo w „prasie" bocheńskiej. Tamtejszy tygodniczek, pisemko, które snadnie mogłoby uchodzić za humorystyczne, gdyby nie było tak bezdennie głupie, kruszy kopie w obronie Halli, a „naczelny" redaktor tego pisemka w jednym z numerów sierpniowych ogłosił ze swoim szumnym podpisem artykuł, pełen inwektyw na p. Gargula za to, że p. Gargul, oskarżony przez Hallę o obrazę czci, podjął się przeprowadzenia dowodu prawdy i spowodował wykrycie malwersacyi na poczcie bocheńskiej. Jestto objaw charakterystyczny, świadczący wymownie o wybujałości komeraży małomiasteczkowych.

Kilkumiesięczne śledztwo, prowadzone przeciw Halli przez sąd bocheński, wykazało, że malwersacye jego można podzielić na 3 kategorye: 1) kradzieże przesyłek towarowych, 2) kradzieże przesyłek pie-

nieżnych i 3) kradzieże przesyłek listowych, zwykłych i poleconych.

Odnośnie do przesyłek towarowych ustaliło śledztwo, że Halla ukradł strzelbę-lankastrówkę, wartości 175 K, nadeszłą do Bochni dla geometry p. M. Niewiadomskiego jeszcze w roku 1907. P. Niewiadomski otrzymał pusty futerał bez strzelby, a dochodzenia pocztowo-administracyjne pozostały bez rezultatu. Zaginioną strzelbę znaleziono podczas rewizyi w mieszkaniu Halli, który ze skradzioną strzelbą chadzał na polowanie. Halla twierdzi, że zakwestyonowaną strzelbę otrzymał w prezencie od nadporucz. Dzięciołowskiego, który w międzyczasie umarł.

Dwaj handlarze bocheńscy, Wachtel i Haber, otrzymali w r. 1911 kilka paczek z obuwiem z pewnej fabryki czeskiej. Po otwarciu paczek w domu spostrzegli, że z każdej z nich brakuje po jednej parze trzewików, które później widzieli na nogach Halli. Wszelkie rekryminacye o odszkodowanie, pozostały bez skutku, albowiem brak skonstatowano dopiero w domu, poza obrębem odbiorczego urzędu pocztowego, w którym to wypadku poczta nie odpowiada za szkodę. Przy rewizyi sądowej, znaleziono w mieszkaniu Halli wszystkie pary trzewików, które zaginęły w r. 1911. Halla znowu powołuje się na świadectwo nieżyjącego nadpor. Dzięciołowskiego, względnie nieobecnego nadpor. hr. Montecuccoliego, że trzewiki te otrzymał od nich w podarunku.

O śmiałości, z jaką Halla spoliował przesyłki, świadczy ostatnia kradzież, przy której został złapany na gorącym uczynku. Oto kom. pocztowy p. Saliterman, który 11 kwietnia br. przybył niespodzianie do Bochni, celem przeprowadzenia śledztwa, zjawił się w mieszkaniu Halli o g. 8 rano, zanim tenże jeszcze powrócił ze służby nocnej. Niebawem potem zjawił się obwiniony w domu, lecz i tym razem nie bez łupu, gdyż przyniósł sobie z urzędu kawał kiełbasy, wartości blisko 2 K, owinięty w druk urzędowy. Kiełbasę ową ukradł Halla podczas służby nocnej z pewnej przesyłki pocztowej. Halla twierdził, że kiełbasę ową kupił w Bochni, lecz masarze bocheńscy orzekli, że kiełbasa ta nie jest wyrobem bocheńskim.

W dziale listów pieniężnych ustaliło śledztwo, że Halla w październiku 1912 ukradł z listu pieniężnego, nadeszłego z Niemiec do kupca bocheńskiego p. Gutherza, zawierającego 20 banknotów 50 koronowych, 10 sztuk tych banknotów, t. j. 500 K.

W dziale listów zwykłych i poleconych, stwierdzono największą ilość wypadków kradzieży. Halla okradał najbiedniejszych włościan, którzy od członków swoich rodzin, poszukujących pracy za oceanem, w Prusiech, Danii i Szwecyi, mieli otrzymywać skromne zasiłki. Dokładna ilość poszkodowanych nie da się ustalić, gdyż nie wiadomo, kiedy Halla rozpoczął swój proceder. Na wezwanie p. Gargula zgłosiło się kilkudziesięciu włościan, którzy przesłuchani w sądzie, stwierdzili, że ogółem zginęło im z listów amerykańskch blisko 200 dolarów w kwotach od 1 do 5 dolarów. Spoliowane pieniądze posyłał Halla w listach pieniężnych swemu przyjacielowi Münzerowi w Bielsku, który pieniądze austr. posyłał do Bochni, a to bądź pod nazwiskiem oskarżonego lub pod nazwiskiem jego przyjaciela Schuhmanna. Münzer, przesłuchany w śledztwie, zeznał, że od r. 1910 zmienił dla Halli dolary i marki na ogólną kwotę **5.533 koron.** Suma efektów, sprzeniewierzonych we wszystkich trzech działach, wynosi — wedle wyników śledztwa — **6.356 koron.**

Halla, mężczyzna o inteligentnym wyglądzie, tłómaczy się sprytnie. Wszystkiemu przeczy. Odnośnie do dolarów tłómaczy się, że jako filatelista handlował markami, które sprzedawał firmie Neumanna w Chicago, która cenę kupna za marki posyłała mu w dolarach do Bochni.

Prok. Dr **Kłodziński** wobec tego postawił wniosek na **odroczenie** rozprawy, celem przesłuchania owego Neumanna. Obrońca Dr **Marek** zgodził się na ten wniosek, ale domagał się wypuszczenia Halli na wolną stopę. Przewodniczący odroczył załatwienie tego wniosku do czasu późniejszego.

Z kroniki N. Sącza i okolicy.

(Masowa sprzedaż bydła. — Wyzysk rzeźników. — Ucieczka oszusta. — Matura seminarzystek nowosądeckich. — Obława na dziki.)

Tegoroczna klęska elementarna, a w ślad zatem brak paszy powoduje, że włościaństwo nowosądeckiego powiatu masowo obecnie wysprzedaje bydło wszelkiego rodzaju. Oczywiście, że lwią część zakupują handlarze, eksportując zakupione sztuki do Wiednia, w większej jednak części do Prus.

Ma się też rozumieć, że ceny spadły o 30—40 prc., a mimo to rzeźnicy i masarze tutejsi nie obniżają cen w swoich wyrobach i handlach masarskich, dopuszczając się w ten sposób wyzysku na konsumentach.

Przeciwnie, zapowiadają, że za jaki miesiąc lub najwyżej dwa podniosą ceny dotychczasowe. Wobec tego byłoby bardzo pożądanem, aby magistrat tutejszy poczynił stosowne kroki przez ustanowienie maksymalnego cennika dla rzeźników i masarzy, a przez to położył tamę wyzyskowi panów z pod znaku wola i topora.

Niedawno temu znikł nagle funkcyonaryusz miejski Bukowski, zatrudniony w oddziale techniczno-drogowym. Z początku mówiono ogólnie, że wolał on opuścić dość dobrą stałą posadę, aniżeli nadal dochowywać wierności małżeńskiej swojej, znacznie od niego starszej magnifice. Tymczasem okazało się po pewnym czasie, że B. jest dobrym małżonkiem, za to jednak niesumiennym urzędnikiem, gdyż połowicę zabrał ze sobą, a z nią z funduszów miejskich około 3.000 K. Ponadto naciągnął swego przyjaciela p. Niej., na wspaniałe futro właściciela handlu futer p. Bielewicza, na przepyszną bieliznę handel p. Sozańskiego i tak w nieskończoność. Dowcipni opowiadają, że B. wybrał się dopiero obecnie w podróż poślubną ze swoją małżonką i zatrzyma się aż w Ameryce.

Egzamin dojrzałości dla uczenic pryw. seminaryum żeńskiego w Nowym Sączu, odbędzie się w seminaryum męskiem w Starym Sączu, a to pisemny w dniach 2, 3, 6 i 7 października, ustny 16 października bież. roku.

Włościaństwo z gmin: Barcice, Rytro, Młodów, Roztoka ryterska, Hanuszów, Łomnica skarżą się, iż to, co nie zniszczyła w tym roku klęska, niszczą obecnie nocami całe gromady dzików.

Skargi te spowodowały obławę, która dała ten rezultat, że nie ubito ani jednej sztuki.

Telegramy „Nowin".

Ustąpienie jen. Conrada.

Wiedeń. (Tel. wł.) »Reichspost« zaprzecza wiadomościom, jakoby dymisya szefa sztabu generalnego bar. Conrada miała nastąpić natychmiast, jak również przeczy to pismo jakoby istniały nieporozumienia pomiędzy bar. Conradem a arcyksięciem Franciszkiem Ferdynandem co do uzbrojenia armii jakoteż i kierownictwa podczas ostatnich manewrów. »N. Fr. Presse« jakkolwiek zaprzecza wczorajszym wiadomościom, że dymisya bar. Conrada nastąpi natychmiast, twierdzi jednakże, że dymisya ta jest postanowiona i przyjdzie stanowczo do skutku.

Starcia Albańczyków z Serbami.

B Igrad. (Tel. wł.) Na terytoryum serbskiem usiłowało się wedrzeć kilka tysięcy Albańczyków pod wodzą Issy Boljetinaca. Serbowie odparli ten atak przyczem Albańczycy pozostawili 200 rannych i zabitych. Straty serbskie przedstawiają się bardzo poważnie.

Ministeryum serbskie wysłało na granicę albańską 8 **pułków piechoty**, odpowiednią ilość artyleryi i kawaleryi.

Essad pasza.

Wiedeń. (Tel. wł.) »Zeit« donosi, że Essad pasza otrzymał od Rosyi pieniądze i występuje obecnie przeciwko rządowi prowizorycznemu, jest jednakże tak sprytnym, że w kwaterze swej w Tirano wywiesił flagę austryacką. Essad pasza żąda od rządu albańskiego sprawozdania z rachunków, co się stało z pieniądzmi, które rząd albański otrzymał, a suma których sięga kilku milionów koron.

NADESŁANE.

Roman Drobner

kupiec i obywatel m. Krakowa b. radca miejski etc. etc. zmarł w Krakowie dnia 22 września 1913 licząc lat 70.

Wyprowadzenie zwłok nastąpi we środę dnia 24 września o godz. 12 w południe z domu żałoby przy placu Szczepańskim l. 3 wprost na miejsce wiecznego spoczynku.

(Osobnych zawiadomień nie rozsyła się.)

Z teatru.

»Bajka o wilku", komedya w 4aktach Franciszka Molnara.

Do importowanych z zagranicy sztuk przykładamy — słusznie — surową miarę. Ba, zazwyczaj nazbyt surową i jesteśmy ogromnie wybredni! Przychodzi n. p. majster teatralny, przynosząc doskonale sporządzoną, efektowną komedyę z rolami, że się raduje dusza każdego aktora, oraz bywalca teatralnego: a krytyzm spoziera szyderczo i ponuro i pyta się majstra z bolesnym wyrzutem: Czemu pan nie jesteś poetą, takim bardzo poetycznym, smutnym poetą? Przychodzi autor doświadczony satyrycznie, jak przystoi starszemu panu, ale dobrotliwie uśmiechnięty, dowcipny, pełen bon sens'u, chcący niefrasobliwie zabawić łaskawego p. t. widza — a krytyk krzywi się, jakby napił się octu siedmiu librecistów wiedeńskich i mruczy: ten autor nie ma prawa bawić publiczności, bo jego satyrze jest brak **głębi**. Są i tacy krytycy, którzy korzystając z okazyi, nietylko autorowi, ale i szanownej publiczności, **radzi** mówią brzydkie słowa gorzkiej prawdy, które zresztą nie wzruszają nikogo prócz administracyi teatru.

Otóż p. **Molnar** jest takim doskonałym i dowcipnym majstrem, który zna życie, publiczność i teatr — i którego stary mądry Sarcey (co to zdrzemnął się pono raz na dramacie Ibsena) poklepałby z uznaniem po ramieniu, mówiąc: „ten Węgier ma dobrawdy paryskie zacięcie".

W ostatniej sztuce autora „Dyabła" jest jednak jeszcze coś więcej niż zręczność roboty teatralnej: zaleca ją pomysł, który mógł się zrodzić tylko u poety, pomysł, świadczący o istotnej **finezyi psychologicznej** i o istotnej inwencyi teatralnej: mianowicie pomysł przedstawienia **marzenia sennego w tej formie dziwacznej i groteskowej**, kinematograficznie zmiennej i wyolbrzymionej, jaka zazwyczaj cechuje marzenia senne. Mamy w literaturze mnóstwo dramatów i komedyj, w których podwójna akcya się prowadzi, w których życie snem i sen życiem się stawa: ale wszędzie akcya jest tak logiczna, jakby była w życiu. Poczciwa pani Wilma, którą mąż neurastenik do rozpaczy doprowadza, śni, że jej dawny konkurent przedstawia się jej (jak to zapowiedział w romantycznym liście pożegnalnym) w kilku postaciach, zdobywczego oficera, wpływowego dyplomaty, artysty, ba mizernego lokaja — a ten sen balowy ma przepyszną cechę groteskową, jest istotnie snem z bajki, w której realizm splata się z fantazyą, w której różne postaci w mgnieniu oka zmieniają swe kształty, w której marszałek dworu, wyjęty jakby z opowieści Hoffmanna, prowadzi sznur majestatycznych lokajów w której hrabina ma wspaniałą pawią suknię, a jej duenna (świetna p. Czaplińska) skacze po scenie jak maryonetka z dziwnej szopki... W tem jest **fantazya**, w tem jest **poezya** — większa niż w różnych innych pseudo-poetycznych dramatach, ciężkiego kalibru. I widać — na tle tego romantyznu sennego — uśmiech satyryka, który zabawnie parodyuje kobiecą romantyczność.

Dla aktorów każda rola w „Bajce o wilku" daje pole do popisu. Przedewszystkiem nowe strony swego bogatego talentu odsłonił p. **Adwentowicz**, przedstawiając się w pięciu transformacyach groteskowo charakterystycznych, będących arcydziełkami techniki aktorskiej, świadomej wszystkich efektów, pomysłowej i komicznie stylowej. Pani **Bednarzewska** jako pani Wilma, trapiona naprzód przez zazdrosnego męża, następnie przeżywająca sen romantyczny, odtworzyła rolę z całym zasobem kobiecego wdzięku, jakiego jest cenioną na polskich scenach przedstawicielką, z sympatyczną prostotą i naturalnością; publiczność witała artystkę serdecznie. P. **Mielewski**, mąż zazdrosny i neurasteniczny, dał pomysłową wielce charakterystyczną kreacyę (trochę może zbyt jaskrawo akcentując neurastenię). Cały zespół był doskonały; świetne sylwety stworzyli p. **Czaplińska** i p. **Noskowski** i p. **Kosmowska**. Para podchmielonych oficerów w interpretacyi pp. Jednowskiego i Żarskiego wypadła z dość zabawną plastyką: ale scenę tę (jak wogóle cały pierwszy akt, zawierający tylko ekspozycyę) należałoby **znacznie skrócić**, gdyż u nas takie typy oficerów z „Muskete", czy „Simplicissimusa" nie są popularne. Skutkiem tego komizm ich nie działa u nas tak, jak działał na węgierskich i niemieckich scenach. Cała mise en scene świadczyła o staranności i pomysłowości reżyseryi.

ls.

TYDZIEN HUMORYSTYCZNY

Z tygodnia.

— Więc hrabia Berchtold został na stanowisku?

— Tymczasowo! Na razie nie mogli znaleźć w całej Austryi niezręczniejszego kandydata na ministra.

Jeszcze uroczystości Poznańskie...

W Poznańskiem rodziny: Chłapowskich, Likowskich, Drucko-Lubeckich, Mielżyńskich, Turnów, Kurnatowskich, Czartoryskich i t. d., mają od Nowego Roku zmienić swe nazwiska na: Ochłapowskich, Lizakowskich, Drekolubeckich, Cielżyńskich, Durnów, Durnatowskich, Utartotylskich i t. d.

Czy ja wiem?

— Kto był okrutniejszym podczas ostatniej wojny: Serb, czy Bułgar.

— Czy ja wiem? Obaj są nasi bracia-słowianie.

O mamucie, znalezionym we Lwole.

We Lwowie, w miejskiej cegielni,
Gdzie ziemia w glinę zakuta,
Ktoś znalazł wykopalisko:
Dyluwialnego mamuta!
Krzyk, wrzawa! Zgoła zbyteczne,
Bo wszak za Sanem, za Prutem,
Galicya na wszystkie strony,
Jest ciągle życia mamutem.

U hrabiego Zeppelina.

— Hrabio! Dwie katastrofy w jednym tygodniu z pańskimi balonami, czy to nie zawiele?

— Śmiej się pan z tego. Raczej zamało, powiedz pan! Powinno być dziesięć, piętnaście, dwadzieścia katastrof na tydzień. Po cztery, po pięć dziennie.

— Czy hrabia przypadkiem nie zwaryował?

— Nigdy nie byłem przytomniejszy, niż obecnie. Ale, ale! Nie napijesz się pan Pschorru? prosto z beczki?

— Dziękuję, dla mnie za wcześnie.

— A ja, od chwili, kiedy się dowiedziałem o wypadku pod Helgolandem z moim balonem, piję bez przerwy.

— Z żalu?

— Z radości, że się Niemcom tak powodzi.

— Niechże mi hrabia wytłómaczy nareszcie całą zagadkę.

— Posłuchaj pan. Umówiłem się z kilkuset wojskowymi lotnikami, że urządzą cały szereg katastrof zeppelinowskich, z połamaniem balonów...

— I kości, panie hrabio?

— Naturalnie i kości, ażeby uśpić czujność całego świata.

— Aha!

— W ten sposób Anglia będzie patrzyła na Zeppeliny z uśmiechem wyższości, Rosya z pobłażaniem, a my za parę lat podbijemy balonami cały świat.

— Przepraszam pana hrabiego, a czy pan hrabia umawiał się i z wichrem, co do urządzania katastrof z Zeppelinami?

— Nie. wicher pomaga nam bezinteresownie.

— Tak przypuszczałem. Pozwoli pan hrabia, że wypiję szklankę Pschorru?

— Z żalu?

— Nie, z radości, że balony pańskie nie podbiją nikogo, dopóki będzie choć kawałek wiatru na świecie.

Nagrobek na morzu pod Helgolandem.

„L I"

Tu leży balon u nicestwa progów
I los przeklina swój nędzny i podły.
Bóg Zeppelinom nie dał jednak rogów,
Bo by zanadto Niemcy wkoło bodły!

Nad ranem.

Jego mość pod dobrą datą, dzwoniący do bramy: ...Do czego to dochodzi w Krakowie zwyrodnienie. Taki łajdak stróż śpi w nocy...

Kinoedukacya.

— Ach, Paryż co za piękny gród!
Francuzki — z szyku słyną... —
— Czy Pan w Paryżu życie wiódł?
— O nie — widziałem w — Kino!

— Ach, morze, morze! co za raj!
W dal sine fale płyną... —
Czy pani znasz nadmorski kraj?
Nie — ja widziałem w — Kino!

— Karnawał, Nizza! Istny cud,
Kształt niewiast zwit w domino!
— Pan użył tam uciechy w bród?
— O nie — widziałem — w Kino!

Myśl fizyka o kobiecie.

Kobieta — to telegraf, również szybko o wszystkiem zawiadamia i również — przekręca...

Kobieta — to mikroskop, wszystko powiększa...

Kobieta — to barometr, poznasz po niej w tej chwili, czy w małżeństwie pogoda, burza czy — grad...

Kobieta — to termometr, pokazuje, gdy zechce wysoką temperaturę, lecz jakże często — wielki chłód...

Kobieta — to teleskop, ponieważ częstokroć nadzwyczajnie przybliża — do siebie.

Kobieta — to dobry przewodnik, lecz może zarazem być bardzo złym przewodnikiem!

Kobieta — to magnes, ponieważ potrafi przyciągnąć, ale i odepchnąć.

Kobieta — to telefon; co jej powiesz do uszka — możesz usłyszeć z jej ustek...

Kobieta — to wahadło, może cykać przez dzień cały i biegać z kąta w kąt...

Kobieta — to cukier, również bywa dla każdego słodka, gdy się — rozpuści...

Kobieta — to lep, przylgniesz do niej momentalnie — gdy zechce...

Kobieta — to azbest, w największym ogniu— nie spłonie...

Kobieta — to kalejdoskop, gdyż wszystko w niej świetne i — zmienne...

Kobieta — to wiatr, raz wieje z południa — a za chwilę z północy...

W redakcyi.

— Panie redaktorze, mam śliczne sonety zimowe. Może pan weźmie?

— Ależ panie! Przecież jeszcze mamy lato.

— To nic, ale niech pan wydrukje teraz — to uprzedzi redaktor wszystkie inne pisma.

Nie pomyślał.

Żona: Jakie imię damy naszemu nowonarodzonemu?

Mąż: Henryk.

Żona: Jakto Henryk? Czyż można maleństwo tak nazwać? Takie imię odpowiednie jest dla dorosłych.

A może...

Nauczyciel. Chłopcy, wymieńcie zwierzę żyjące na drzewie.

Grosman. Świnia!

Nauczyciel. Jakżeż to może świnia na drzewie żyć?

Kleinman. Panie profesorze, czy można wiedzieć? A może to zwaryowana świnia?

Po co?

— Cóż to, co rok wyjeżdżali państwo latem do morza, a w tym roku całe lato spędzili państwo w Warszawie?

— A pocośmy mieli jechać? Kąpiele mieliśmy dzięki deszczom darmo, a słono nam było dostatecznie przez powszechną drożyznę.

Droga żona.

Żona. Popatrzno mężusiu, jaki wspaniały ten nowy kostyum. Prawda? Jakże ci się podobam, mój drogi?

Mąż. Bardzo, z każdym nowym kostyumem stajesz się dla mnie coraz droższą.

„Oburzony" mąż.

Pani Bobkowska zwraca się do męża pewnego dnia z oburzeniem w gniewnym tonie, czyniąc mu wyrzut: „Mój kochany, wczoraj widziano ciebie, jak szedłeś pod rękę z jakąś nieznajomą dziewczyną?!"

Na to odpowiada jej mąż z prawdziwem oburzeniem: „Jakto z nieznajomą?! — przecież znam ją najmniej od pięciu lat!".

Prawdziwa symfonia barw.

O prawdziwej symfonii barw można mówić wtedy, gdy brunet przybrany w żółte nankinowe ubranie — ze swoją narzeczona Różą, przystrojona w niebieską suknię, pije białą kawę w pełnym zieleni ogrodzie — przyczem on uzupełnia podwieczorek czerwoną kiełbasą brunszwicką — a ona pomarańczą — popijając w dodatku wodę z sokiem malinowym.

Skojarzenie ideowe.

Pan Rozenbaum idzie ze swą żoną brzegiem morskim poszukując bursztynów — naraz odzywa się pani Rozenbaum: „W każdym razie musimy jeszcze dziś wysłać widokówkę do cioci Bursztynowej".

W szkole.

Nauczyciel: Przyznaj się, kto ci napisał to opracowanie?

Uczeń: Mój ojciec.

Nauczyciel: Wszystko?

Uczeń: Nie wszystko, ja mu pomagałem.

Dowcipny hotelarz.

— Mówiłeś pan, że masz pan jeszcze pokój z widokiem na wodę...

— I mówiłem prawdę. Niech pan dobrodziej spojrzy tylko przez okno: leje, a na ulicy pełno wody.

Niezdecydowany.

— Podobno żenisz się?

— Hm... co prawda miałem się ożenić, ale teraz poważnie się namyślam.

— Z jakiego powodu?

— Wczoraj ojciec mojej ukochanej wyrzucił mnie za drzwi.

Dział zagadkowy.

Rozwiązanie łamigłówki konkursowej.

»Jak to na wojence ładnie
Kiedy ułan z konia spadnie«.

Dobre rozwiązania nadesłali pp.: Br. Niklasowski, Zalos, J. Rybarz, Spytkowice; T. Wiach, Kraków; J. Waniek, Zwierzyniec; J. Siembrunek, Kraków; W. Nekwapil, Nowy Sącz; Z. Formiński, Zakopane; E. Bobynek, Muszyna; W. Cetera, Rudnik; J. Ulrich, Kraków; T. Cholewicz, Kraków; Kotulski, Kraków; Fr. Niklas, Glinik maryampolski; M. Gawińska, Tarnów; J. Kałuża, Podgórze; J. Gałuszka, Podgórze; M. Semik, Kraków; M. Lauk, Tarnów; H. Andrzejowska, Kraków; K. Suchanek, Węgierska Górka; Sz. Kiliński, Kraków; J. Jendlowa, Kraków; B. Pituła Tarnów; E. J. Kurnik; E. Jasiński, Sucha.

Łamigłówka konkursowa.

Pozory a rzeczywistość.

Makar Faścicki bił wrony a ule.
Odgadnąć, jakie jest jego rzeczywiste stanowisko?

Nadesłane.

TEATR MIEJSKI
im. Juliusza Słowackiego w Krakowie.

W wtorek dnia 23-go września 1913 r.

Nowość! Po raz 3: Nowość!

BAJKA O WILKU

Sztuka w 4 obrazach, Franciszka Molnara, tłumaczyła S. Orańska.

OSOBY:

Dr. Eugeniusz Kelemen . . . Mielewski Andrzej
Wilma, jego żona . . . . Bednarzewska Kon.
Jerzy Szabo . . . . . Adwentowicz Karol
Hrabina . . . . . Kosmowska Ada
Porucznik Mikhal . . . . Jednowski Maryan
Porucznik Zagon . . . . Zarski Władysław
Pani Ritter, matka Wilmy . . Olska Marya
Sekretarz . . . . . . Noskowski Zygmunt
Piotruś . . . . . . * * *
Bona . . . . . . Orłowska Marya
Pokojówka . . . . . Miłaszewska Wanda
Kucharka . . . . . Modzelewska Józefa
Miezchen . . . . . Czaplińska Zofia
Oberkelner . . . . . Szymborski Wacław
Pierwszy kelner . . . . Dąbrowski Stan.
Drugi kelner . . . . . Neuman Tadeusz
Trzeci kelner . . . . . Stępowski Leszek
Pikolo . . . . . . * * *
Groom . . . . . . * * *
Pierwszy lokaj . . . . Puchalski Bolesław
Drugi lokaj . . . . . * * *
Trzeci lokaj . . . . . * * *
Czwarty lokaj . . . . . * * *

Orkiestra balowa. — Rzecz dzieje się wieczorem między godziną 8-mą a 10-tą.

Początek o godz. $7\frac{1}{2}$. — Koniec o godz. $10\frac{1}{2}$.

REPERTUAR:

Wtorek: „Bajka o Wilku“ sztuka w 4-ch obrazach Fr. Molnara.

Sroda: „Pierwsza sztuka Fanny“, krotochwila w 3 aktach z prologiem i epilogiem, Bernarda Shav'a.

Czwartek: „Bajka o wilku“, sztuka w 4 obrazach Fr. Molnara.

Piątek: „Warszawianka“, pieśń z roku 1831, „Sędziowie“, tragedya w 2 obrazach napisał St. Wyspiański.

Sobota: „Ruchome piaski“, sztuka w 3 aktach Piotra Chojnowskiego.

Niedziela po południu: „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny w 7 odsłonach, A. Lasoty.

Niedziela wieczorem: „Ruchome piaski“, sztuka w 3 aktach Piotra Chojnowskiego.

Poniedziałek: „Bajka o Wilku“, sztuka w 4-ch obrazach, Fr. Molnara.

C. k. austryackie koleje państwowe

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY

ważnego od 1-go maja 1913 r. (czas środkowo-europejski).

Odchodzą z Krakowa.

12·20 w nocy (osob.) do Podwołoczysk.
12·50 w nocy (poc. posp.) do Wiednia, Opawy, Ołomuńca, Berna, Wrocławia.
3·13 w nocy (posp.) do Czernowiec.
5·55 rano (posp.) do Wiednia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Mysłowiec, Szczakowy, Wrocławia, Bielska, połączenie do Warszawy.
6·20 rano (osob.) do Oświęcima.
6·20 rano (osob.) do Wiednia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Mysłowic, Szczakowy, Wrocławia, Bielska, Warszawy.
6·40 rano (posp.) do Lwowa i Podwołoczysk, Jasła, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Sokala Kopyczyniec i Czerniowiec.
6·58 rano (posp.) do Wiednia, Szczakowy, Wrocławia, Zywca, Bielska, Koszyc, Opawy, Berna, Ołomuńca, Trenczyna-Cieplic.
7·20 do Zakopanego i Rabki (od 15 czerwca do 30 września włącznie).
7·30 rano (osob.) do Lwowa i Podwołoczysk (połączenie do Stanisławowa, Stryja, Nadbrzezia, Rawy Ruskiej).
8·10 (osob.) do Wieliczki.
8·25 (osob.) do Kocmyrzowa i Mogiły.
8·46 rano (posp.) do Podwołoczysk.
9·30 rano (osob.) do Suchy, Wadowic, Zwardonia, Zywca, Gorlic, Zagórza, Lwowa i Husiatyna.
9·30 rano (osob.) do Wiednia.
10·25 przedpoł. (osob.) do Zakopanego (od 15 czerwca do 30 września włącznie).
10·45 przedpoł. (osob.) do Podwołoczysk, Stanisławowa, Jasła, Stróż, Sokala, Stryja, Kopyczyniec, Grzymałowa.
1·15 popoł. (osob.) do Skawiny, Oświęcima.
1·30 popoł. (miesz.) do Wieliczki.
1·42 pop. (osob.) do Mogiły i Kocmyrzowa.
1·42 popoł. (osob.) do Trzebini (co niedziele i święta).
1·57 pop. (osob.) do Wiednia, Mysłowic, Zywca, Wrocławia, Opawy, Berna, Ołomuńca. Tepla-Trenczyna-Cieplic.
2·35 popoł. (posp.) do Wiednia.
2·48 pop. (osob). do Trzebini.
2·51 pop. (błysk.) do Lwowa (z połącz.)
3·00 pop. (osob.) do Tarnowa, Szczucina, Stróż, Jasła.
3·25 popoł. (osob.) do Suchy i Zywca.
5·40 pop. (osob.) do Tarnowa, Łańcuta, Rzeszowa, Stróż, Nowego Sącza.
6·00 popoł. (osob.) do Oświęcima.
6·45 wieczór (osob.) do Wiednia, Szczakowy, Wrocławia, Granicy, Warszawy.
6·55 wieczór (osob.) do Tarnowa.
7·40 rano (miesz.) do Wieliczki.
7·44 wiecz. (posp.) do Karlsbadu.
7·55 wieczór (osob). do Suchy, Zwardonia, Żywca, Gorlic, Zagóra i Przemyśla.
8·00 wieczór (osob.) do Kocmyrzowa.
8·43 wieczór (express) do Lwowa, Ickan, Bukaresztu, Konstancyi i Konstantynopola.
9·00 wieczór do Lwowa, Podwołoczysk, Ickan i Wieliczki.
10·15 wiecz. (posp.) do Wiednia, Szczakowy, Bielska, Wrocławia, Opawy, Berna, Trenczyna, Cieplic.
10·35 wiecz. (posp.) do Wiednia.
10·55 wiecz. (osob.) do Lwowa, Podwołoczysk, Nadbrzezia, Sokala, Stanisławowa, Brodów, Nowego Sącza, Wieliczki.
11·55 w nocy (osob.) do Nowego Sącza, Suchy i do Zakopanego.

Przychodzą do Krakowa.

12·40 w nocy (posp.) ze Lwowa.
3·07 w nocy (posp.) z Wiednia, Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Bielska.
3·30 rano (osob.) z Podwołoczysk.
4·52 rano (osob.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów. Ickan, Czerniowiec, Jasła, Chyrowa.
5·30 rano (posp.) z Wiednia.
5·55 rano (osob.) z Nowego Zagórza z Zakopanego przez Suchę.
6·00 rano (posp.) z Wiednia. Połączenie z Berlina i Wrocławia przez Bogumin.
6·32 rano (express) z Ickan, Lwowa, Bukaresztu.
7·20 rano (osob.) z Oświęcima.
7·20 rano (miesz.) z Wieliczki.
7·35 rano (osob.) z Kocmyrzowa i Mogiły.
7·55 rano (osob.) z Oświęcima.
8·15 rano (osob.) (od 1 czerwca do 30 września włącznie) z Tarnowa.
8·40 rano (posp.) z Karlsbadu.
8·44 rano (osob.) z Podwołoczysk, Lwowa i Nowego Sącza.
9·05 rano (osob.) z Granicy. Połączenie z Warszawy.
9·35 rano (osob.) z Wiednia, Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Bielska.
11·20 przedpoł. (miesz.) z Wieliczki.
11·55 przedpoł. (osob.) z Wiednia, Ołomuńca, Berlina, Warszawy.
12·58 popoł. (osob.) z Kocmyrzowa i Mogiły.
1·10 popoł. (osob. sezon.) z Tarnowa w niedzielę, w czwartki i święta.
1·24 popoł. (osob) ze Lwowa.
2·05 popoł. (osob. sez.) z Zakopanego.
2·20 popoł. (błysk.) ze Lwowa.
2·45 popoł. (posp.) z Wiednia.
3·35 popoł. (osob.) z Wieliczki.
4·45 popoł. (osob.) z Oświęcima i innych miast na linii transwersalnej przez Suchę.
4.52 popoł. (osob.) z Lundenburga, Berna, Teplitz, Trenczyna-Cieplic, Wrocławia, Zywca.
5·50 popoł. (osob.) z Tarnowa, Nowego Sącza, Stróż i Jasła
6·14 wiecz. (osob.) z Wieliczki.
6·25 wiecz. (osob.) ze Lwowa i Podwołczysk.
6·53 wiecz. (osob.) od Stryja, Sambora.
7·10 wiecz. (osob.) z Kocmyrzowa.
7·36 wiecz. (posp.) z Podwołoczysk.
8·10 wiecz. (posp.) z Wiednia, Berna, Trenczyna, Cieplic, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia.
8·23 wiecz. (osob.) z Zakopanego i Rabki.
8·50 wiecz. (osob.) od Trzebini (w niedzielę i święta).
9·10 wiecz. (osob.) z Oświęcima i Alwernii.
9·24 wiecz. (posp.) z Podwołoczysk, Lwowa, Ickan, Tarnobrzega, Nadbrzezia, Nowego Sącza.
9·45 wiecz. (osob.) z Wiednia, Berna, Bielska, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Żywca.
10·24 wiecz. (osob.) z Rzeszowa i Wieliczki.
11.05 w nocy osob.) z Nowego Sącza i Zakopanego.
11·38 w nocy (posp.) z Wiednia, Berna, Ołomuńca, Opawy, Koszyc, Bielska. Szczakowy, Warszawy.

Wydawca: Krakowskie Tow. Wydawnicze. — Naczelny i odpow. redaktor: Ludwik Szczepański — Drukarnia „Prawdy“ pod zarządem Józefa Jondry w Krakowie.